

Pozostać sobą w Hollywood



Marek Probosz w Hollywood

Rozmowa z **Markiem Proboszem** – aktorem, reżyserem, scenarzystą i pisarzem, który wyjechał do Ameryki w poszukiwaniu wolności, nie gubiąc po drodze swoich ideałów.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

W lutym w Los Angeles odbyło się uroczyste wręczenie nagród Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej przyznawanych za całokształt twórczości aktorskiej. Patronka nagrody, Helena Modrzejewska, jest znakomitym przykładem, jak dzięki talentowi i wytrwałej pracy można osiągnąć wielki sukces sceniczny, grając w obcym języku, poza swoją ojczyzną. Czym dla Ciebie, jako tegorocznego laureata, jest to wyróżnienie, pośród wielu nagród, które otrzymałeś w życiu?

Marek Probosz (*Santa Monica, Kalifornia*)

Co to znaczy być aktorem w Ameryce? To długa, pełna szalonych niebezpieczeństw, wyrzeczeń, upadków i kolejnych powstań Odyseja. O tym jak “nie udało” mi się odnieść sukcesu w Hollywood, mógłbym mówić bez końca. Bo za pozostanie aktorem i człowiekiem w Hollywood, zapłacić trzeba najwyższą cenę. Helena Modrzejewska, fascynująca artystka i osobowość dała nam przykład do naśladowania. “Pierwsza Dama” scen europejskich i amerykańskich, słynęła nie tylko z talentu, niezwyklej pracowitości, ale i niezłomnego charakteru. To co stawia ją w panteonie najwybitniejszych Polaków emigrantów amerykańskiej historii to fakt, że poza byciem wielką aktorką, była równie wielką filantropką i niosła pomoc najbiedniejszym

warstwom społecznym. Odbierając w Mieście Aniołów nagrodę jej imienia miałem świadomość, ile jeszcze trudu przede mną, aby jak Helena na stałe wpisać się i pozostać na zawsze w sercach obu narodów. Ta nagroda to zaszczyt, ale i zobowiązanie!



Marek Probosz w roli Błazna

Skoro nagroda jest za cały dorobek artystyczny, porozmawiajmy o Twojej twórczej drodze. Co takiego zafascynowało Cię w tym zawodzie, że postanowiłeś zostać aktorem?

To przeznaczenie za mnie zdecydowało. Moje sny i marzenia są przyczyną mojej przyszłości. Od dziecka największą przyjemność sprawiało mi rozbawianie innych. Wcześniej zrozumiałem, że najbliższy prawdzie jest szczery śmiech. Miałem sześć lat kiedy po raz pierwszy stanąłem na scenie Teatryku Baśni w Żorach i zagrałem rolę Błazna w "Księżniczce na ziarnku grochu" według Christiana Andersena. Nie umiałem jeszcze czytać, mama Franciszka, nauczyła mnie roli na pamięć. Do dziś wisi nad moim biurkiem pożółkły plakat z tej premiery i zdjęcie w kostiumie Błazna z dzwoneczkami na rogatej czapce. Mama zachowała recenzję z gazety, "najrozkoszniejszy z całej obsady był Mareczek Probosz w roli Błazna". Ten kostium przyłgnał do mnie na całe życie, nie zdjąłem go nigdy. Dziś jako królewski Stańczyk prawdy głoszę na scenach świata, wcielając się w Odyseusza, Pileckiego, Norwida czy w Paderewskiego.

W 1983 r. ukończyłeś słynną Państwową Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi - kuźnię talentów aktorskich i filmowych. Jak wspominasz studia?

To był chyba najlepszy i najgorszy czas, aby tam trafić. Odrzucono mnie dwa razy wcześniej w Krakowie, raz we Wrocławiu. Przyjęto za pierwszym podejściem w Łodzi w 1980 r. Polskę ogarnął ruch Solidarności, w całym kraju strajki, maszerujące demonstracje domagające się wolności słowa, prasy, uwolnienia więźniów politycznych. Duch walki o wolność

udzielił się studentom! Rozwiązaliśmy partyjną organizację, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i założyliśmy własny Niezależne Zrzeszenie Studentów. Był to czas buntu, euforii, zmiany myślenia o własnej samorządności, podejściu do nauki i sztuki, zwolniliśmy profesorów aparaczków, wybraliśmy nowych. Kiedy zerwano negocjacje, zrobiliśmy strajk okupacyjny w murach Filmówki. Niestety wkroczyły czołgi, aresztowano naszych studenckich liderów. W nocy z 12 na 13-go grudnia 1981 r. komunistyczne władze wprowadziły stan wojenny. Połała się krew, przy użyciu siły i brutalnych metod zaczęto tłumić ruch Solidarności. Ten okres wywarł na mnie i na pokoleniu naszej studenckiej braci ogromne piętno.



Marek Probosz w filmie „Cień paproci” Františka Vlácilá, Czechosłowacja, 1986



Marek Probosz w filmie „Gorączka” Jiříego Svobody,
Czechosłowacja, 1985

Czy stan wojenny miał wpływ na Twoją karierę?

To był cios w plecy, rana w sercu, która nigdy się nie zagoiła.
Zrozumiałem Norwida, „Wieżenie ducha straszniejszym jest niż
to, którego strażę strzegą!” Sztuka stała się czymś więcej niż
tylko instrumentem przemawiającym do ludzkich serc.

Wzburzyła się moja świadomość historyczna, wyzwolił bunt przeciw zniewoleniu! Kariera? Zeszła na drugi plan.

Ale mimo to, studia ukończyłeś rok przed terminem.

Już na trzecim roku, poza łódzką uczelnią zaliczyłem trzy dyplomy. Główna rola w filmie "Niech cię odleci mara" Andrzeja Barańskiego, "Pokojówki" i "Ścisły nadzór" Jean Geneta w teatrach warszawskich. W 1983 r. napisałem i obroniłem pracę maderską zdobywając tytuł madora sztuki, moja przeciętna na indeksie była 5 plus! Nie umknęło to uwadze dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie, Kazimierz Dejmek osobiście przyjechał do Łodzi, zaprosił mnie do restauracji na rozmowę i proponował mi angaż na konkretny repertuar. Miałem zagrać Złodziejaska w "Operetce" Gombrowicza w jego reżyserii i Jaśka w "Weselu" Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy. Trafiłem na etat do "Mistrza" Dejmka, który u szczytu swojej reżysersko-dyrektorskiej kariery miał w swojej "stajni" elitę polskiego aktorstwa. Niestety cenzura zdjęła planowane przedstawienia.

Po 10 latach zostałeś absolwentem reżyserii filmowej w prestiżowej The American Film Institute w Los Angeles i zdobyłeś amerykański tytuł madora sztuki. Czym różni się amerykańska edukacja filmowa od polskiej?



„Fragment: Do śmierci” reż. Marek Probosz, 1992, American Film Institute (M. Probosz z kubkiem)

To nie mury tworzą uczelnię, tylko jej profesorowie i studenci. W AFI, byłem jedynym Polakiem z 20-tu przyjętych na wydział reżyserii obcokrajowców. Dynamika różniących nas kultur, języków, temperamentów, dawała niezwykłą moc, uczyła uniwersalnego podejścia do opowiadania historii. Nie kino ruchomych obrazów, ale emocjonalnych obrazów było mottem naszego nauczania. Pod okiem mistrzów Hollywood odkrywaliśmy nowe formy filmowego języka, a oni pielęgowali

nasz indywidualizm i artystyczną ekspresję. Takim mistrzami byli m.in. opiekun roku, reżyser Stuart Rosenberg (Cool Hand Luke; Brubaker), zdobywca Oscarów Corad L. Hall (Butch Cassidy and the Sundance Kid; American Beauty), John Alonzo (Chinatown; Scarface), czy Allen Daviau (E.T.; Bugsy). W tym roku dwóch moich kolegów z roku, z którymi studiowałem i pracowałem, Todd Field "TAR" i Darren Aronofsky "The Whale" otrzymało dziewięć nominacji do Oscarów! Zdobyli dwa!

W Filmówce rygor nauki był bardziej sztywny, skupiał się na "szkole polskiej", z ograniczonym dostępem do kina światowego. Niemniej działaliśmy aktywnie, aby często na pirackich kopiach VHS, w zadymionych papierosami pomieszczeniach dotrzeć do tego, co w filmowym świecie nowatorskie. Obie uczelnie były niezwykle szkołami życia i jestem im za to podwójnie wdzięczny.

Debiutowałeś na ekranie telewizyjnym pod koniec lat 70. W latach 80 miałeś już na swoim koncie kilka ról filmowych i debiut teatralny. Młody, utalentowany, o urodzie amanta filmowego, miałeś zapewne wiele propozycji aktorskich. Które z ról wspominasz, jako najważniejsze?

W telewizji zadebiutowałem w serialu "Ślad na ziemi" Zbigniewa Chmielewskiego (1978) w kinie w filmie "Zmory" Wojciecha

Marczewskiego (1979). Potem posypały się kolejne propozycje. Przełomowym momentem była "Ćma" (1980) Tomasza Żygadło, którego ojca zagrał Roman Wilhelmi, matkę Anna Seniuk, główna rola w "Niech cię odleci mara" Andrzeja Barańskiego, gdzie ojcem był Bronek Pawlik, matką Anna Ciepielewska, główna rola w klasyku czeskiego kina "Cień paproci" Františka Vlacila. Każdy film wnosił kolejną wiedzę, rozwijał coraz bardziej, poszerzał horyzonty, nie tylko w sztuce aktorskiej, również reżyserskiej, scenariuszopisarskiej. Nasiąkałem sztuką i tworzyłem własny świat ucząc się od największych mistrzów.

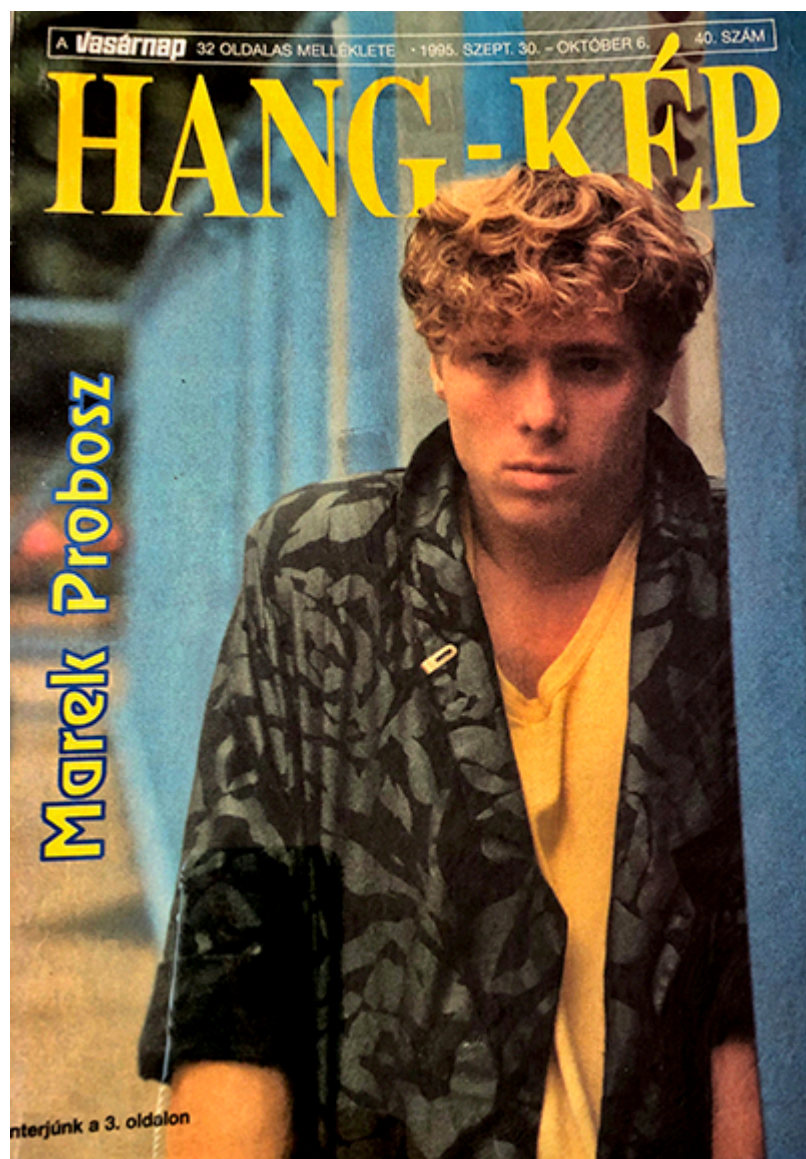


Marek Probosz i Elżbieta Czyżewska w filmie „Kocham kino”

Piotra Łazarkiewicza, 1888

Pod koniec lat 80. zdecydowałeś się wyjechać do Hollywood na zaproszenie American Cinemateque w Los Angeles. Jaką otrzymałeś od nich propozycję?

Pracowałem coraz więcej w kraju i za granicą. Nie tylko jako aktor, ale również reżyser „Salome” Oscara Wilde’a w mojej współczesnej adaptacji, reżyserii i głównej roli okrzyknięta została przez czeskich dziennikarzy i krytyków wydarzeniem teatralnym roku 1986. W sezonie 1986-87 zagrałem na Scenie Młodych Pałacu Kultury w Warszawie w monodramie „Romanca na skrzydłówkę” z akompaniamentem muzycznym Tomasza Stańko. Główną rolę w filmie „Kocham kino” Piotra Łazarkiewicza, polskim „Cinema Paradiso”, gdzie byłem synem Zbyszka Cybulskiego (Boguś Linda) i Elżbiety Czyżewskiej. Główną rolę w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w musicalu „Która godzina” Włodzimierza Fałenczaka. Zacząłem uczyć aktorstwa w Akademii Teatralnej. Miałem plany na trzy lata grania głównych ról w kinie, w teatrze i reżyserii m.in. „Przemiany” Kafki w operze w Brnie. Los zdecydował jednak inaczej, Na planie filmowym w Niemczech zachodnich w Hamburgu, Gary Essert, założyciel i artystyczny dyrektor Filmex i American Cinemateque w Los Angeles, zaprosił mnie abym dołączył do organizowanych przez niego przez trzy tygodnie spotkań filmowców z całego świata. w Hollywood! Nie mogłem odmówić.



Okładka węgierskiego magazynu filmowego, 1985



Polski magazyn „Film”, 1984

*

W Polsce był okres transformacji, wydawało się, że zmiany w każdej sferze życia będą znaczące. Co zatem skłoniło Cię do pozostania na stałe w USA?

“Pytasz dlaczego z kraju wyjechałem? Wyjechałem, bo artysta musi być wolny, aby tworzyć. Wyjechałem z kraju zniewolonego”

- Norwid. Świat w 1987 nie znał Internetu, ani komórek. Mur berliński i system komunistyczny wschodniego bloku trzymały się mocno. Morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki i publiczny proces jego zabójców wyryły się boleśnie w mojej świadomości. Kupiłem bilet w jedną stronę, porzuciłem rodzinny dom, wyjechałem w nieznane, rozumiejąc, że w życiu nie kariera jest najważniejsza. "Być może jestem maniakiem wolności. Brak wolności sprawia mi cierpienie fizyczne. Wolność jest możliwością szanowania w sobie i w innych poczucia godności" – Andriej Tarkowski.

Wolność! Wybrałem WOLNOŚĆ!



Legendarna brama studia filmowego Paramount Pictures



Reklama Blue Bull, reż. Hans Petter Moland

*

Jakie były początki na emigracji?

Po trzech tygodniach, zaczęła się wspinaczka po pionowej skale. Droga przez pustynię. Byłem rozbitkiem na środku oceanu, musiałem wygrać w walce z rekinami. Nie znałem języka, nie miałem grosza, odcięty kontakt z rodziną. Nagle z bohatera

spadłem do zera! Ale tak właśnie rodzi się nowy bohater,
wykazując się siłą woli, odwagą i charakterem. Odezwały się
góralskie geny! Mój dziadek Jerzy Probosz, poeta, dramaturg,
pisarz, Laureat Wawrzyna Literackiego Akademii Literatury
Polskiej w Warszawie 1938 roku, w czasie aresztowania przez
Niemców w 1939 roku na skrawku papieru zdążył napisać do
przyjaciela, wiedząc, że już go nigdy nie zobaczy: "Życzę Ci z
serca mocy/ Abyś co dzień i w nocy/ Wytrwał! Wytrwał!!
Wytrwał!!!/ Choćbyś miał ziemskie ciało w proch spalić/ Musisz
ducha ocalić!/"

Dziadka Niemcy zamordowali w obozie koncentracyjnym w
Dachau w 1942 r. Ale jego słowa stały się moim życiowym
mottem! Przetrwać, ocalić ducha i tożsamość na emigracji. To
był Herkulesowy test! Katorżniczo pracowałem nad językiem,
pokonywałem kulturowe różnice, szukałem drogi powrotu na
scenę i przed kamerę. Z Czech przyszła w tamtym czasie filmowa
propozycja zagrania Mozarta! Nie dałem się skusić – wolność
była moim wyborem! Oznaczało to, że przez rok i pół nie mogłem
wyjechać jeśli chciałem założyć amerykański dom. Tak,
hartowałem się wtedy. Ten świat to był wielki bat!



W Studio Filmowym Charlie Chaplina w Hollywood



W Studio Filmowym Charlie Chaplina w Hollywood

*

Patrzając teraz na Twoje osiągnięcia filmowe na światowym rynku kinematografii, widać wielki sukces. Zagrałeś z elitą amerykańskich aktorów, znanymi zdobywcami Oscarów i lauretami prestiżowych nagród filmowych takimi jak m.in. legendarna Katharine Hepburn, Warren Beatty, Annette Bening, Don Cheadle, Murray Abraham czy Pierce

Brosnan. Współpracowałeś też z wieloma światowej sławy reżyserami. Czy jest gwiazda, z którą współpraca utkwiła Ci szczególnie w pamięci?

Na tę historię składa się cały hollywoodzki gwiazdociąg! To był remake wielkiego klasyka, nominowanego do 4 Oscarów w 1957 roku film "Affair to Remember" z Cary Grantem i Deborah Kerr, w nowej wersji "Love Affair", z Warren Beatty i Annette Bening. Studio Warner Brothers okryło film tajemnicą, w kontrakcie miałem paragraf, że nikomu nie wspomnę o treści filmu. Operatorem filmowym był kilkakrotny zdobywca Oscara Conrad Hall, kompozytorem wielokrotny oscarowiec Ennio Morricone, w obsadzie poza oscarowymi zwycięzcami jak Katharine Hepburn, Warren Beatty i Annette Bening m.in. Paul Mazursky, Pierce Brosnan. Beatty jako producent, osobiście dokonał obsady filmu. W czasie produkcji w niedzielę rano zadzwonił do mnie mój agent i powiedział: "Marek, o jedenastej rano musisz być na próbie w studiu Warner Brothers, Stage 11". Zdziwiłem się. "Na próbie w wolną niedzielę?" A on: "Wszyscy tam będą". Zapytałem: "Płacą podwójnie?" Zaśmiał się: "To próba za darmo". Zdebiłem: "Dlaczego zgadzamy się na darmową próbę?" Wymienił plejadę oscarowych gwiazd, które będą obecne i dodał: "Oni spotykają się, bo chcą w poniedziałek być jeszcze lepsi. Kochają to co robią, i chcą wykreować rolę życia, spotykają się za darmo, bo chcą przedyskutować, przepróbować sceny do nakręcenia w nadchodzącym tygodniu". To był grom z

jasnego nieba! Eureka! Nie dla obowiązku, z konieczności, ale z wewnętrznej chęci. Praca jako spontaniczna zabawa, dla czystej przyjemności, z potrzeby doskonalenia sztuki, bez przymusu, nie dla zysku i sławy – nigdy wcześniej w profesjonalnym świecie z czymś takim się nie zetknąłem, i niestety nie przeżyłem już tego po raz kolejny. Szkoda, przecież esencją sztuki, miłości, życia, jest właśnie ta wolność, radość i zabawa!

Zagrałeś Romana Polańskiego w serialu telewizyjnym z 2004 r. “Helter Skelter”. Jak to jest wcielić się legendę kina, w polskiego reżysera w amerykańskim filmie?

Reżyserką castingu do “Helter Skelter” była słynna Phyllis Huffman, obsadzała aktorów do prawie wszystkich filmów Clinta Eastwooda m.in. “Unforgiven”, “Mystic River”, czy “Million Dollar Baby”. Po zdjęciach próbnych, na autostradzie w drodze do domu otrzymałem telefon od rozentuzjasmowanego menadżera, “Nie waż się wyjeżdżać z miasta, zachorować, albo złapać jakąś kontuzję! Przed chwilą dzwoniła Phillis, powiedziała, że jeśli przed reżyserem i producentami zrobisz to samo co dzisiaj, to na bank masz tę rolę!” Na planie nikt nie mówił do mnie inaczej niż Roman. A w większości znali Polańskiego osobiście. Przeczytałem wszystko co było dostępne na temat życia, kina i tragedii Romana Polańskiego, któremu jak brzytwa przecinająca oko w filmie “Pies andaluzyjski” Bunuela – Salvadora Dali, przecięła mu osobiste szczęście. Rozmawiałem z

jego przyjaciółmi, napisałem do niego list do Paryża. Milczał. Uszanowałem to, wiedziałem do jakiej pamięci emocjonalnej musiałby sięgnąć, aby mi odpisać. Krytyka w *The New York Times*, *Hollywood Reporter* czy *Variety* była zgodna. Uznali moją rolę Polańskiego za najlepszą w całym filmie! Podczas przedpremierowego pokazu "Helter Skelter" w Disney Studio, reżyser John Gray wziął mnie na stronę: "Powie ci największy komplement jaki aktor może otrzymać. Pokazywałem twoją scenę konferencji prasowej studentom reżyseri w USC, przylecieli do mnie z pytaniami - ile musiałem zapłacić za wykorzystanie dokumentalnych materiałów z Romanem Polańskim w swoim filmie?"



Marek Probosz jako Roman Polański w serialu "Helter Skelter", 2004



Marek Probosz jako Roman Polański w serialu "Helter Skelter", 2004

Mając świadomość, że ta tragedia wydarzyła się w Los Angeles, dotarłem do wszystkich oryginalnych miejsc. Dzięki wydziałowi kryminologii, który pomagał przy odtworzeniu autentyczności obrazów, obejrzałem dokumentalne zdjęcia zbrodni. Przeżyłem szok! Polański żył, nie mogłem sfałszować jednej nuty, mój każdy nerw posłużył oddaniu prawdy jego tragedii. Jeszcze pół roku po filmie miałem koszmary nocne z Mansonem i jego bandą. Żona musiała mnie uspakajać. Wreszcie spaliła kostiumy, które zatrzymałem, obcięła mi włosy i oznajmiła: "Nie będę więcej spała z Polańskim!" Vincent Bugliosi, autor bestselleru "Helter Skelter", producent filmu i prokurator Mansona, powiedział mi

po filmie: "Wiedziałem, że znajdziemy każdego aktora, ale nie Polańskiego! Pomyliłem się. Dziękuję ci za twój autentyzm! Stworzyłeś historię, jesteś pierwszym ekranowym Romanem Polańskim!" Do tej roli uległem całkowitej wewnętrznej i zewnętrznej transformacji.

Masz też na swoim koncie wielkie role teatralne na deskach amerykańskiego teatru. Czy czujesz się lepiej w rolach teatralnych czy filmowych?

"Jak się nie nudzić na scenie tak małej/ Tak mistrzowsko zrobionej/ Gdzie wszystkie wszystkich Ideały grały/ A teatr życiem płacony/" – Norwid, Pilecki, Odyseusz, Salome i wiele innych wcieleń scenicznych w Polsce-Czechach-Ameryce-Kanadzie... Kariera filmowa i telewizyjna dodatkowo obejmuje role w niemieckich, francuskich, włoskich produkcjach i koprodukcjach. Podobno wybitny aktor ma w sobie ponad 250 różnych postaci, a aktor, który spełnia przeznaczenie, jest nieobliczalny! Twarz, oczy, przez które spogląda dusza. Mój zawód to nieustanne poszukiwanie prawdy, czy jest ona sceniczna, telewizyjna czy filmowa nie ma dla mnie znaczenia!







Sesja zdjęciowa Marka Probosza

*

Twoich osiągnięć w Ameryce jest bardzo dużo, jesteś scenarzystą, reżyserem, producentem, pisarzem, wykładowcą akademickim. Spełniasz też misję, pokazujesz światu polską historię i polskich bohaterów. Zarówno rolę Rotmistrza Witolda Pileckiego, jak i Cypriana Norwida,

podbiłeś Broadway podczas największego festiwalu jednego aktora na świecie - UNITED SOLO w Nowym Jorku. Jak się okazuje, w świecie komercji i produkcji łatwych w odbiorze, można zainteresować amerykańskiego widza historią ochotnika do Auschwitz, który do końca pozostał człowiekiem, czy historią bezdomnego emigranta, który szuka swojej ścieżki w życiu.

Norwid i Pilecki to bohaterowie krystaliczni, wierzący w ideały, za które oddali życie. Ich niezłomne postawy stały się moją inspiracją i wierzę, że czerpać z nich będą kolejne pokolenia nie tylko Polaków. Ich niewiarygodne i "genialnie samobójcze" losy, swoją odwagą i męstwem, splatają się z teraźniejszością, przypominają nam o uniwersalnych prawdach, które rezonują ze współczesnym widzem. Po 200-tu, po 100 latach, powracają do nas ci mistrzowie ducha, zachwycając, dodając otuchy, porywając swoim bohaterstwem, zaskakując wizjonerską aktualnością w XXI wieku, który cierpi tak strasznie na inflację godnych naśladowania autorytetów, liderów, którym można zaufać. Pilecki i Norwid to nie fikcja. Wychodząc na scenę opowiadam ich prawdziwe historie. W ich imieniu swoje słowa i emocje głoszę, które docierają do serc! Świat komercji doznaje szoku, przechodzi metamorfozę, nagradzając mnie owacjami na stojąco, łzami wzruszenia, emocjonującymi rozmowami lub nagrodami na Broadway'u!



Ceremonia wręczenia Oskarów, 1993 r.



W pracy w studio 20th Century Fox

*

Pracując na emigracji jako aktor, trzeba zmierzyć się z innym językiem komunikacji, niż ten, w którym się wyrosło i kształciło. Jak Ty doskonaliłeś swój język, który jest przecież jednym z podstawowych narzędzi pracy aktora.

Praca, praca i jeszcze raz praca. "Bóg mieszka w języku!" -

Norwid. Jestem rycerzem słowa, znam kilka języków, grałem na świecie w co najmniej sześciu. Ale pełną piersią oddycham w języku polskim. W nim odnajduję dziecięcą swobodę. Inne narzędzia, którymi się posługuję to rezultat katorżniczej pracy!

Czy trudno jest dotrzeć do amerykańskiego odbiorcy emigrantowi, przybyłemu z innego świata, z innym bagażem doświadczeń, pokazać widzowi, że to co się przekazuje ma wartość i ponadczasowy wymiar, wywołać emocje, uwrażliwić, sprowokować do myślenia...?

Nie szukam sensacji, aby dotrzeć do widza. Szukam uniwersalnych, prawdziwych historii, które wstrząsają nawet najbardziej zatwardziałymi sercami. Swoją sztuką prowokuję do zastanowienia się głębiej, nad własnym życiem, zachęcam do walki z zakłamaniem, z maskami, pod którymi kryją się oszuści głoszący "wielkie idee", staram się zainspirować do pracy nad odkryciem granicy pomiędzy prawdą a fałszem. Takie wartości mają ponadczasowy wymiar, wyzwalają emocje i docierają do wrażliwości widzów, bez względu na szerokość geograficzną.

Co według Ciebie oznacza - być aktorem na emigracji?



Marek Probosz podczas Festiwalu Filmowego w Chicago
Powrót do stworzenia siebie od początku! Stania się własnym
ojcem i matką. Samotnym wojownikiem, który sprawdził się w
walce z samym sobą. Rozstanie z przeszłością i odnalezienie się
w nowym języku, ciele, kulturze, obyczaju. Wybrałem słuszną
drogę – WOLNOŚĆ!

Aktorstwo na emigracji to najtrudniejszy ze wszystkich
artystycznych zawodów. W Ameryce nie stosuje się dubbingu.
Główne role Europejczyków grają zawsze hollywoodzkie

gwiazdy. Obcokrajowcy cieszyli się wielkim powodzeniem w okresie kina niemego. Pola Negri jest dobrym przykładem. W każdym innym zawodzie jest łatwiej, bo nie ma się akcentu. Aktor nie gra na instrumencie, nie tworzy na naciągniętym na ramy płótnie. Aktor gra na sobie i maluje całym sobą! Aktor na emigracji to odszczępieniec i szaleniec, który nie może przestać pracować i wierzyć w to co robi: "Bo nie jest światło, by pod korcem stało/ Ani sól ziemi do przypraw kuchennych/ Bo piękno na to jest, by zachwycić/ Do pracy – praca, by się zmartwychwstało..." – Norwid.

*

*

Wszystkie fotografie pochodzą z archiwum Marka Probosza.

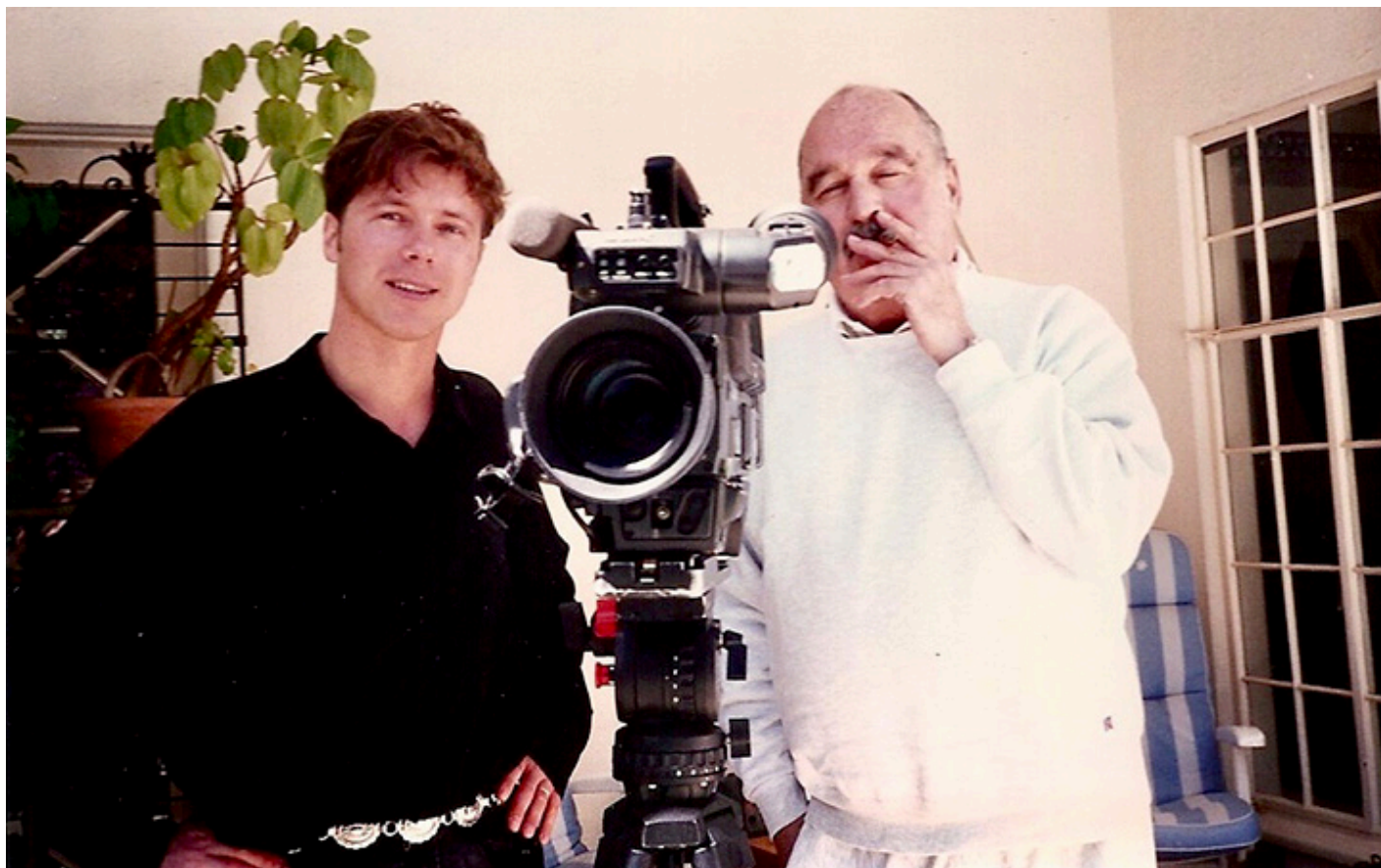
*

G W I A Z D O Z B I Ó R

*



Marek Probosz z Billy'm Wilderem w jego biurze



Marek Probosz w domu Stuarda Rosenberga



Marek Probosz na obiedzie z Michaeliem Cimino



Marek Probosz podczas Sundance Film Festival z Rutgerem Hauerem



Marek Probošz z Leonardo di Caprio podczas Festiwalu Filmowego w Karlovych Varach



Na planie filmowym z Davidem Lynchem



Z Tomaszem Stańko po jego występie w Los Angeles





Na planie filmu „Janosik” w reżyserii Agnieszki Holland i Kasi Adamik. Tatry, 2008, zdjęcia Agencja ONS



Z reżyserem Lechem Majewskim w domu Michaela Yorka



Przy basenie w domu Michaela Yorka, fot. Lech Majewski



Z operatorem Januszem Kamińskim w legendarnym Roosevelt Hotel w Hollywood po zdjęciach do filmu „Lista Schindlera”
Laureaci i nominowani do Oskarów



Todd Field reżyser „TAR” (6 nominacji do Oscara) i Marek Probosz w domu Marka Probosza w Santa Monica



Reżyserka Jane Campion (dwukrotna zwyciężczyni Oscarów) i Marek Proboš podczas rozdania Oscarów w 1993 r.



Darren Aronofsky, reżyser „The Whale” (3 nominacje do Oscara – 2 Oscary otrzymane) i Marek Probosz na Festiwalu CAMERIMAGE



Matty Libatique, operator filmowy (dwukrotnie nominowany do Oscara) i Marek Probosz na kolacji w domu Matty Libatique'a w Hollywood



Jerzy Skolimowski „EO” (nominacja do Oscara) i Marek Probosz
na Festiwalu Filmowym w Nowym Jorku



Zobacz też:

Katarzyna A. Śmiechowicz i Marek Probosz laureatami
Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej 2022

Powrót Norwida

Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway'u

Oświęcim to była igraszka